

Jacek Kubiak

"Mickiewicz i naśladowcy : studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej", Marta Zielińska, indeks zestawiała Maria Domańska, Warszawa 1984 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/1, 351-357

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

Pamiętnik Literacki LXXVII, 1986, z. 1
PL ISSN 0031-0514

Marta Zielińska, MICKIEWICZ I NAŚLADOWCY. STUDIUM O ZJAWISKU EPIGONIZMU W SYSTEMIE LITERATURY ROMANTYCZNEJ. (Indeks zestawiała Maria Domańska) Warszawa 1984. Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 248. „Historia i Teoria Literatury. Studia”. [T.] 44. Komitet Redakcyjny: Józef Bachórz, Maria Janion, Jacek Trznadel, Maria Żmigrodzka (redaktor naczelny). Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Marta Zielińska ogląda romantyzm nie z perspektywy arcydzieł, jak to się zwykle dzieje, lecz z punktu widzenia utworów niższego lotu¹. Uwaga autorki koncentruje się na pytaniu: co sprawiło, że mimo założeń estetycznych preferujących oryginalność, indywidualizm, poetycką innowację znajdujemy w literaturze tego okresu tak wiele rzeczy wtórnych, niesamodzielnich, tak wiele zbanalizowanych i stereotypowych chwytów. Na pierwszy plan wysunęła się więc kwestia „zaprogramowanych” w artystycznych doktrynach epoki oraz w „poezji wielkiej” mechanizmów konwencjonalizacji, które zadecydowały o wyjątkowym zasięgu i trwałości romantycznego epigoństwa. W poszukiwaniu czynników sprzyjających utrwalaniu się konwencji próbowała badaczka uchwycić również ówczesne reguły społecznego odbioru i funkcjonowania arcydzieł (i literatury w ogóle).

Przewodnim hasłem porządkującym wywód czyni autorka wyobraźnię, nazwaną „centralnym problemem” romantyzmu. Wyeksponowanie tego pojęcia, rozumianego jako szczególna władza poznawcza, „imaginatywna intuicja” (według przytoczonego w książce sformułowania J. Starobinskiego), skupia uwagę na gnozeologicznych wątkach romantycznego myślenia. Wyobraźnia pozwalała przezwyciężyć odczuwany dotkliwie przez współczesnych podział rzeczywistości na „świat widzialny i niewidzialny, pierwiastek ludzki i boski, podmiotowość i przedmiotowość (wnętrze — zewnętrzne), świadomość i nieświadomość, osobowość i świat” (s. 25).

Taki punkt wyjścia implikuje szereg zagadnień szczegółowych omówionych w rozdziale *Wyobraźnia i język*. Skoro dostępne dzięki wyobraźni poznanie znajduje wyraz w dziele poetyckim, to powstaje pytanie o adekwatność językowego zapisu nowych doświadczeń. Niepowtarzalne, indywidualne doznania mają wyrazić się w języku, będącym tworem społecznym, uogólniającym wiedzę ponadjednostkową. Na tym, zdaniem badaczki, polegała immanentna sprzeczność estetyki romantycznej, sprzeczność, która na gruncie polskim ujawniła się szczególnie wyraźnie. Nastąpiło tu bowiem w pierwszej fazie nowego prądu ostre starcie z klasycyzmem, reprezentującym zupełnie inny stosunek do zadań poezji. Ustupująca doktryna, dysponująca silnie skodyfikowanymi regułami kształtowania wypowiedzi artystycznej, zmierzała mianowicie do uogólnionego, stypizowanego opisu empirycznie dostępnej rzeczywistości.

¹ Recenzowana praca jest poprawioną wersją rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem M. Janion i obronionej w 1982 roku. Recenzentami byli M. Maciejewski i R. Przybylski. Autoreferat ukazał się w „Biuletynie Polonistycznym” 1983, z. 1—2.

Ta sytuacja walki przyczyniła się do nasilenia się zjawisk konwencjotwórczych po roku 1830. Kiedy po upadku powstania zniknął aktywny przeciwnik artystyczny, osłabła nieufność romantyków wobec zagadnień warsztatu, w miejsce dyskusji o języku i stylu na pierwszy plan wysunęły się spory o idee. Tymczasem wykształcona już nowa poetyka koncentrowała uwagę czytelników i naśladowców na indywidualnych, semantycznie nacechowanych właściwościach tekstu (odstępstwa od poprawności, innowacje słownikowe, jak dialektyzmy, orientalizmy, a także oryginalna metaforyka). Twórcy *minorum gentium* absolutyzowali niektóre, najbardziej rzucające się w oczy cechy romantycznej mowy poetyckiej, nie podejmując złożonej światopoglądowej i filozoficznej problematyki arcydzieł. Tak jest np. — jak wskazuje badaczka — w balladach powstałych po wystąpieniu Mickiewicza. Zgromadzone w nadmiarze prowincjonalizmy, zdrobnienia, charakterystyczne struktury składniowe stanowiły wystarczającą porękę przynależności do zwycięskiego prądu.

Interesującym wątkiem pierwszego rozdziału jest też omówienie reakcji klasyków na sonety autora *Stepów akermańskich* (podejmując formę notowaną w tradycyjnych poetykach normatywnych, wtargnął on zdecydowanie na teren obróćców starych reguł) oraz wskazanie w szeregu wnikliwych analiz, skoncentrowanych na zagadnieniach techniki artystycznej, zależności utworów Józefa Łapsińskiego i Jana Nepomucena Kamińskiego od krymskiego cyklu Mickiewicza. Tą drogą przybliżona zostaje w licznych cząstkowych konkluzjach odpowiedź na pytanie o fenomen „sonetomanii”, charakterystycznej dla literatury przedlistopadowej. Jeden z ostatecznych wniosków brzmi: „romantycy polscy, tworząc swój system estetyczny, rozpoczynali od walki z silnie zakorzenionymi wzorami klasycystycznymi. To spowodowało, że rozwijali swój program »przeciwko« językowi (mając na myśli racjonalistyczny język poezji klasycznej), ale i tym samym wokół niego, co ograniczało możliwość stworzenia w ramach nowej poetyki »czegoś zupełnie innego«” (s. 93—94). Trafna to konstatacja i wzbogacająca znaną skądinąd tezę, że romantyzm dziedziczy świadomość gatunkową przeszłości². Odnotować trzeba wszakże z żalem, że w tej partii książki nie skorzystano z rozprawy Ireneusza Opackiego o naśladowcach Mickiewiczowskich cyklów sonetowych³. Autorka znalazłaby w niej, z jednej strony, ustalenia uderzająco zbieżne z tokiem własnego rozumowania, z drugiej zaś — propozycje odmiennych problematyzacji oparte na szerszej bazie egzemplifikacyjnej.

Obraz opisanych dotychczas prawidłowości zostaje uzupełniony w następnym rozdziale pracy, *Poeta i czytelnik romantyczny*, przez analizę społecznego funkcjonowania literatury w epoce. Podstawowym wyznacznikiem ówczesnego stylu lektury była kategoria „przeżycia” — tak za Zygmuntem Łempickim, polskim propagatorem Diltheya, sądzi badaczka. Czytanie odbywało się niejednokrotnie zbiorowo, w odpowiedniej scenarii i aurze. Ale także bez tej oprawy, twierdzi Zielińska, świat książek był dla odbiorców ważnym źródłem doświadczeń poznawczych i egzystencjalnych doznań. Tak samo zresztą, dodajmy, i dla ówczesnych bohaterów literackich⁴. Czytelnicy-naśladowcy, pragnąc te swoje przeżycia utrwalić, sięgali, chcąc nie chcąc, do języka arcydzieł, powtarzając repertuar ich artystycznych środków i obrazów.

² Zob. Z. Stefanowska, *O przełomowości i przełomie romantycznym*. „Teksty” 1972, z. 5, s. 29—30.

³ I. Opacki, *Z zagadnień cyklu sonetowego w polskim romantyzmie*. W: A. Opacka, I. Opacki, *Ruch konwencji. Szkice o poezji romantycznej*. Katowice 1975.

⁴ Zob. M. Piwińska, *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*. Warszawa 1981, s. 68—80.

Innym źródłem konwencjonalizacji dostrzeżonym przez autorkę w perspektywie recepcji jest swoiste dla omawianej epoki zatarcie granic między życiem a literaturą. Poezja — jak wówczas zakładano — przedstawiając zindywidualizowany ogląd rzeczywistości i jednostkowe wrażenia, nie może istnieć w oderwaniu od swego twórcy. Upatrywanie w dziele literackim dopełnienia, swoistego komentarza do biografii nie skłaniało do pogłębionej lektury tekstów. Co więcej, trzeba „żyć tak, jak się pisze”, inaczej poezji groziłby fałsz, nie byłaby odsłanianiem prawd osiągalnych dzięki twórczej, natchnionej wyobraźni. Natomiast jeśli koleje życia pisarza układały się w schemat odpowiedni dla spiskowca, kochanka czy żołnierza, to plody jego imaginacji zyskiwały automatycznie wyższą rangę. Utwory naznaczonego przez los artysty krążące nie tylko w druku, ale i w obiegu sztambuchowym i ustnym nie miały jednak przed sobą zadania arcydzieł — intelektualnej dyskusji nad problemami swego czasu i penetracji niedostępnych inną drogą rejestrów poznania, choć odwoływały się do chwytów i motywów wypracowanych przez literaturę wysokiej próby. Funkcją produkcji niższego lotu było, jak dowodzi Zielińska, emanowanie takich czy innych stanów uczuciowych, powtarzanie w sposób uproszczony formuł odkrytych przez wieszczów. Wielkie dzieła dostarczały — co omawiana praca pokazuje m.in. na przykładzie „gustawomanii” i epizodów z dziejów międzypowstaniowej konspiracji — gotowych wzorców zachowań, schematów reakcji emocjonalnych, budując poczucie środowiskowej, pokoleniowej czy wreszcie narodowej więzi.

Kolejne czynniki konwencjonalizacji ujawnia następny rozdział, *Romantyzm i mitologia*. Czytamy tu: „Stereotypowość twórczości epigońskiej wywiedziona była [w poprzednich częściach książki] z właściwości stylistycznych poezji wielkiej, a konieczność i jednocześnie »bezkarność« jej funkcjonowania — z ukształtowanych pod wpływem tej poezji stereotypowych wzorów zachowania. Gdyby pozostać przy takim tłumaczeniu, powstałoby coś w rodzaju błędnego koła [...]” (s. 164). W poszukiwaniu prawidłowości szerszych niż tylko literackie sięga badaczka do romantycznych koncepcji mitologii, przywołując przede wszystkim poglądy Schellinga i F. Schlegla. Autorka traktuje przy tym tradycję metodologiczną operującą pojęciem mitu jako całość, na równych prawach nawiązując do Eliadego i Cassirera, Malinowskiego i Barthes’a, Frye’a i innych. Tymczasem — jak czytamy w jednej z nowszych prac o Słowackim — rozmaite sposoby użycia tej kategorii narastają, „krzyżując [się] bądź wykluczając, w takim tempie i w takich ilościach, iż wydaje się niemożliwe wręcz zrozumienie osób, posługujących się tym terminem, a choćby samo zorientowanie się w kalejdoskopie jego znaczeń”⁵. Takie nie różniące podejście w książce na temat naśladowców Mickiewicza wydaje się w pewnym sensie uprawnione, chodziło bowiem o przeprowadzenie względnie prostego szeregu twierdzeń: ambicją epoki było kreowanie nowej więzi społecznej poprzez zorganizowanie zbiorowej wyobraźni wokół nowej mitologii; wobec częściowości i wzajemnej sprzeczności romantycznych mitów nie mogło się to powieść, doprowadziło jednak do powstania silnie spetryfikowanych konwencji, tworzących „nowy, symboliczny język, nadbudowany nad naturalnym, który zachowywał swoje właściwości komunikacyjne tak długo, jak długo rzeczywistość nie pozbawiała uznawanego »mitycznego« schematu walorów prawdy absolutnej” (s. 191).

Wywody podporządkowane takim ogólnym tezom uzupełniają niektóre z podjętych wcześniej wątków i przygotowują rozdział ostatni, *Romantyczne mity i literacka ewolucja*, w którym pojawiają się rozważania o konsekwencjach upadku powstania listopadowego dla narodowego mitotwórstwa oraz następuje próba na-

⁵ M. Cieśla, *Mityczna struktura wyobraźni Słowackiego*. Wrocław 1979, s. 12.

światlenia „epigonotwórczych” okoliczności wystąpienia drugiej generacji romantyków.

Obok zjawisk zauważonych i opisanych przez innych badaczy (zaostrzona cenzura, popularyzatorska funkcja literatury naśladowczej spowodowana ograniczonym obiegiem arcydzieł) Zielińska wskazuje tutaj na pewne inne czynniki zubożające lekturę utworów wybitnych. Pokolenie „młodej piśmienności warszawskiej” interpretowało mianowicie teksty wieszczów głównie jako apologię indywidualnego męczeństwa. Redukcja ta tłumaczyła się, jak sądzi badaczka, wspólnym dla wszystkich debiutujących wówczas pisarzy kompleksem nieuczestnictwa w powstaniu i tęsknotą za wielkim, zbiorowym doświadczeniem patriotycznym. Tymczasem w rzeczywistości Królestwa Kongresowego lat czterdziestych narodowe uniesienie można było przeżyć jedynie w nielicznym spiskowym kółku lub w samotności więziennej celi.

Jak widać z dotychczasowego streszczenia, tak pomyślane studium o epigonizmie romantycznym może nieco zawieść oczekiwania niektórych przynajmniej odbiorców. Niejeden historyk literatury spodziewać się będzie po takiej pozycji dziesiątków często nie znanych sobie nazwisk, wydobytych z roczników XIX-wiecznej prasy lub z kart zapomnianych tomików poezji. Szukać będzie, z jednej strony, obrazu krążenia i ewolucji motywów, z drugiej natomiast — wizerunku codzienności literackiej, czytelniczych upodobań szerokiej publiczności oraz tematycznych i warsztatowych predylekcji szeregowych twórców. Omawiana tu książka w pełni oczekiwaniom takim nie odpowiada, przywołana bowiem w trakcie rozważań baza egzemplifikacyjna jest stosunkowo szczupła — mniej więcej dwadzieścia pisarskich sylwetek, najczęściej będących już uprzednio przedmiotem naukowego zainteresowania. Ale też — trzeba to jasno powiedzieć — nie o tradycyjną dysertację chodziło badaczce. Zamysłem jej było, jak widzieliśmy, by przy użyciu wokabularza z pogranicza różnych dyscyplin (historii idei, teorii procesu historycznoliterackiego, historii i socjologii literatury i innych) odsłonić mechanizmy konwencjonalizacji, zarówno te tkwiące w estetycznych założeniach epoki, jak i te, które były odbiciem reguł społecznego funkcjonowania poezji. Powstał zajmujący przegląd problemów związanych z twórczością naśladowczą okresu, w którym po raz pierwszy pojawiła się ona w takim nasileniu, pisany z rozmachem i nęcący „systemowością” ujęcia.

Jednak taka systemowa rekonstrukcja nie może, o czym Marta Zielińska wie, być celem samym w sobie. Wypadnie nam więc wrócić do ostatniego rozdziału książki, który jest próbą zastosowania wypracowanej wcześniej „teorii” romantyzmu. Celem staje się tu „naszkieowanie projektu historii literatury zgodnego z przedstawionym [...] modelem systemu romantycznego, w którym podstawowym czynnikiem konwencjiotwórczym byłaby zdolność poezji do przekształcania się w procesie odbioru w rozumiany absolutystycznie mit społeczny, czynnikiem zaś umożliwiającym przełom estetyczny — weryfikacja owego mitu w konfrontacji z rzeczywistością” (s. 193).

Rozważania koncentrują się tu na opisie skutków insurekcji 1830 r. dla literackiej ewolucji. Najistotniejszym z nich były, w oczach badaczki, narodziny mesjanizmu. Przedlistopadowy romantyzm wykreował mit indywidualnego bohatera. Nadał on formę buntowi wobec dawnych norm społecznych i moralnych. Forma ta utrzymywała się w powszechnej świadomości, kształtowała jednostkowe zachowania i wybory. Była żywym mitem, dowodem pokoleniowej wspólnoty młodych twórców i czytelników, przygotowując budowę zbiorowego mitu politycznego: „silna potrzeba wspólnego, aktywnego potwierdzenia narodowej tożsamości wyraźnie przeświecała spoza maski romantycznych indywidualistów [...]” (s. 197). Listopadcy zryw i jego upadek uaktywnił więc jedynie i ukierunkował proces wpisany już przedtem w mechanizm literackich przemian. Takie sformułowanie tezy o znacze-

niu „rewolucji 29” uzupełnia w istotny sposób koncepcję „drugiego przełomu romantycznego” wypracowaną przez Opackiego⁶ oraz współgra z obserwacjami monografistki Mickiewicz, widzącej w lirykach rzymskich dowód na to, że zmiany o charakterze mistyczo-religijnym nie były wyłącznie skutkiem „ewangelizacji nieszczęścia” po klęsce powstania, że były one raczej składnikiem logiki wewnętrznego rozwoju epoki⁷.

W rozdziale ostatnim nie pojawiają się jednak pytania, które w przyjętej przez autorkę perspektywie narzucać się winny same. Zielińska — poza marginalną wzmianką — nie stara się uchwycić znaczenia lat 1846 i 1848 w rozwoju kultury i literatury polskiej. A przecież właśnie dopiero po tej dacie wchodzi nasz romantyzm w zdecydowanie schyłkową fazę. Czy wydarzeniem Wiosny Ludów towarzyszyło jakieś szczególne uaktywnienie mechanizmów konwencjonalizacyjnych? Czy literatura podjęła wówczas próbę zapanowania nad nowym historycznym doświadczeniem? Czy usiłowała wprowadzić dziejowe zdarzenia w porządek mitologii narodowej i poetyckiej, jak stało się to z powstaniem listopadowym? Jak odpowiedziała np. na rabację? Mickiewicz w prelekcjach paryskich, podnosząc krytyczne zastrzeżenia wobec skądinąd szacowanej wysoko *Nie-Boskiej komedii*, mówił m.in., że jej twórca „nie docenił charakteru ludu, chłopów słowiańskich w ogólności. Na szczęście wszyscy bez wyjątku autorzy [...] cenią moralne przymioty chłopów słowiańskiego. [...] ludu tego nie można by nigdy poruszyć i popchnąć do działania w imię jakiejś krwiożerczej teorii. Nie można by go uzbroić, obiecując ziemię i krew”⁸. Mówiąc to, był paryski profesor reprezentantem szeroko rozpowszechnionych poglądów. Tymczasem w marcu 1846 Krasiński zanotował w liście do Adama Soltana: „Dożyliśmy pięknych dni w XIX wieku! *Nieboskiej* dożyliśmy na jawie!”⁹ Niewiele jest w historii polskiej epizodów, w których — używając sformułowania autorki recenzowanej książki — nastąpiłaby tak ostra weryfikacja mitu społecznego w konfrontacji z rzeczywistością, jak w lutym 1846 w Galicji. Takim tropem należało chyba pójść, by analizując refleks wydarzeń 1846 r. choćby u Pola, Ujejskiego czy Gaszyńskiego, spojrzeć na Wiosnę Ludów i okres bezpośrednio po niej następujący jako na katalizator erozji lub — co też być może — skostnienia romantycznych mitów.

Niepowodzenie powszechnej rewolucji oznaczało nie tylko klęskę haseł czynnej walki, tym dotkliwszą, że przecież intelektualny wysiłek włożony w wyjaśnianie źródeł dotychczasowych porażek dać miał tym razem gwarancję sukcesu. Pociągnęło ono za sobą uaktywnienie się procesów rozsadzających system estetyczny i światopoglądowy polskiego romantyzmu, naruszony już przedtem przez rozkwit filozofii narodowej. Owymi procesami były przede wszystkim ekspansja powieści i wzrost rangi sztuk plastycznych. Towarzystwo temu coraz śmielsze przejawy tendencji organicznikowskich, a niekiedy i lojalistycznych. Godziło to w uprzywilejowany status dziedzictwa wieszczów, było — zdaniem niektórych — zagrożeniem dla zbiorowej świadomości, a więc i przyszłego odrodzenia. Tak przynajmniej odczytał tę sytuację Julian Klaczko. Uznał on spuściznę wielkich twórców za najwyższy wzorzec estetyczny i etyczny, za gwaranta narodowej tożsamości. Koncepcję

⁶ I. Opacki, „*Ewangelija*” i „*nieszczęście*”. W: *Poezja romantycznych przełomów*. Wrocław 1972.

⁷ Zob. A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*. Wyd. 2. Warszawa 1983, s. 103—104.

⁸ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 11. Warszawa 1953, s. 107.

⁹ Z. Krasiński, *Listy do Adama Soltana*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1970, s. 489.

taką wyłożył w swych wystąpieniach na łamach „Wiadomości Polskich”, czołowego organu czartoryszczyków. Tworzyło to aurę wyrozumienia i pobłażliwości dla pisarstwa miernego, byle tylko nawiązywało ono do norm stworzonych przez arcydzieła¹⁰.

Tendencja do petryfikacji tradycji — istotny czynnik epigonotwórczy — miała oparcie w pewnych wątkach XIX-wiecznej filozofii. Chodzi tu o Hegłowską tezę o końcu sztuki. Jej echem były poglądy Geорга Gervinusa. Sądził on, że klasyka weimarska stała się szczytowym punktem rozwoju literatury niemieckiej. Twórczość Goethego i Schillera była wzlotem porównywalnym jedynie z doskonałością sztuki greckiej. Była ona świadectwem niezwykłych sił, które wezbrały w narodzie i które rozwinąć się mogą tylko w nowym, zjednoczonym państwie niemieckim¹¹. Ten paralelny sytuacji ojczyzny Fausta i ojczyzny Konrada, uwidoczniający się w zestawieniu poglądów Gervinusa, animatora „Deutsche Zeitung”, głównego pisma liberalnych Niemiec w dobie Wiosny Ludów, oraz jego młodszego, choć bardzo bliskiego redakcyjnego współpracownika, Juliana Klaczki, godny jest odnotowania. Przypomina m.in., że widzenie zagadnień estetycznych przez pryzmat politycznych realiów nie było właściwością wyłącznie polską.

Jak więc widać, referowana tu dysertacja eksploatuje bardzo obfity materiał z założenia jedynie wrywkowo, w zakresie, w jakim przystaje on do przyjętego obrazu „systemu”. Przy takiej koncepcji pracy ryzyko powstania niedomówień w rodzaju wskazanych wyżej jest zawsze bardzo duże. Wszystko, co tu powiedziano, nie podważa jednak zdecydowanych walorów omawianej książki. Przedstawiono w niej bowiem wielostronnie mechanizmy konwencjonalizacji poezji romantycznej na różnych poziomach: od doktryn, przez praktykę pisarską, po społeczne funkcje sztuki słowa w epoce. Przedsięwzięcie tak zakrojone stawia przed badaczem wysokie wymagania. Musi on wykazać się nie tylko analityczno-interpretacyjną wrażliwością i spostrzegawczością (których świadectwa znajdujemy zwłaszcza w pierwszych partiach omawianej książki), ale i rozległością metodologicznych horyzontów (dokumentowanych przez Zielińską w całości wywodów). Niedosyt wynikający z fragmentaryczności rekonstrukcji nie zmienia faktu, że mamy do czynienia z pozycją, która długo figurować będzie na liście ważnych lektur teoretyka procesu historycznoliterackiego i historyka literatury.

Na zakończenie powiedzieć trzeba jednak o innym jeszcze niebezpieczeństwie stosowanej w *Mickiewicz i naśladowcach* metody. W obszernym wstępie, a jeszcze wyraźniej w rozdziale *Romantyzm i mitologia* autorka buduje swą argumentację, odsyłając do wielu — niekiedy dość odległych i metodologicznie heterogennych — ujęć. Powstaje obawa, że nie wszystkie z nich zostały przemyślane do końca, że nie rozważono wszystkich oferowanych przez nie możliwości. Zobaczmy, w jaki sposób monografistka problemu epigonizmu przywołuje koncepcje Jaussa. Stwierdza ona ograniczoną tylko użyteczność estetyki recepcji do własnych wywodów. Jaussa interesować ma bowiem jedynie „fenomen arcydzieła i jego historii, doprowadzającej je do stanu »klasycyzmu«”, przy pominięciu zagadnienia konwencjonalizacji (s. 13—14). Jest to prawdą o tyle, że tezy tego literaturoznawcy formułowane są często na wysokim stopniu uogólnienia i nie zawsze nadają się do natych-

¹⁰ Zob. Z. Trojanowiczowa, *Julian Klaczko — współtwórca polityki kulturalnej Hotelu Lambert*. „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 3. Zob. tej samej autorki: *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid — Julian Klaczko*. Warszawa 1981, s. 52—74, 117—153.

¹¹ Zob. G. G. Gervinus, *Schriften zur Literatur*. Hrsg. G. Erler. Berlin 1962, s. XXI—XXII, 307—314.

miastowej praktycznej aplikacji. Niemniej prace jego i jego zwolenników mogły chyba dostarczyć pożytecznych impulsów.

Dla „recepjonistów” bowiem utwory trywialne i epigońskie, kicz i zjawiska pogranicza estetycznego są bardzo ważnym terenem naukowej penetracji. W syntetycznym szkicu omawiającym metodologiczne założenia tego kierunku czytamy, że zyska on dopiero wówczas społeczną doniosłość, gdy zrezygnuje z selekcyjonowania tekstów według utrwalonego kanonu klasyków i norm, gdy „przyjmie perspektywę publiczności czytającej dla wyłonienia kryteriów doboru materiału i skutkiem tego badać będzie rzeczywiście czytaną literaturę [„den tatsächlich konsumierten Lesestoff”]. Dopiero gdy badania przestaną wychodzić od norm »kulturalnie i literacko« dominującej warstwy społecznej i stawiać w centrum wyłącznie »literaturę wysoką«, która normy te spełnia, dopiero wówczas zacznie się nauka niedogmatyczna i »demokratyczna«¹². Praktycznym spełnieniem tych postulatów są publikacje przedstawicieli szkoły¹³.

Sam Jauss zresztą mówi o „sposobach recepcji nie ukierunkowanych na dzieło”, nazwanych „czytaniem *plurale tantum*”, które neguje pojedynczy utwór, „aby czerpać podniety z rozpoczętej już wcześniej gry o znanych regułach i nie znanych jeszcze niespodziankach”¹⁴. Być może spojrzenie na poezję naśladowczą z użyciem tej kategorii okazałoby się instruktywne. Mogłoby też uwolnić autorkę od ambiwalentnego stosunku do przedmiotu obserwacji. Zielińska odżegnuje się od deprecjonowania epigonów jako artystów pozbawionych talentu, głosi, że byli oni zdeterminowani datą urodzenia i debiutu (*epigonos* — ‘później urodzony’), zachowuje jednak opozycję pisarstwa wielkiego i małego, wybitnego i miernego.

Natomiast perspektywa niezależna od „kanonu norm i klasyków” nadaje wyraźną jedność procesowi historycznoliterackiemu. Działalność czytelników-epigonów wprowadza estetyczne i światopoglądowe wynalazki utworów mistrzowskich w szeroki społeczny obieg. Prowadzi do stabilizacji „horyzontu oczekiwań” odbiorców, do zrównania go z „horyzontem” arcydzieła. Wtedy dopiero staje się możliwe nowe arcydzieło, otwarcie nowego etapu literackiej ewolucji. Może nawet nie tylko literackiej? To właśnie w jakiejś mierze m.in. dzięki naśladowcom wieszczów wychowało się pokolenie naśladowców belwederczyków — uczestnicy powstania r. 1863, pierwszego w Polsce narodowego ruchu o względnie szerokiej bazie społecznej. Pamiętajmy wszak, że w polszczyźnie do drugiej połowy XIX w. słowo „epigonowie” jest przede wszystkim imieniem własnym. Byli to synowie antycznych bohaterów poległych przy oblężeniu Teb, którzy pomścili ojców w następnej wyprawie¹⁵.

Jacek Kubiak

¹² G. Grimm, *Finführung in die Rezeptionsforschung*. W zbiorze: *Literatur und Leser. Theorien und Modelle zur Rezeption literarischer Werke*. Stuttgart 1975, s. 12.

¹³ Chodzi przede wszystkim o obszerny zbiór pod redakcją H. R. Jaussa *Die nicht mehr schönen Künste. Grenzphänomene des Ästhetischen* (München 1968. „Poetik und Hermeneutik” 3).

¹⁴ H. R. Jauss, *Czytelnik jako instancja nowej historii literatury*. Przełożyła K. Krzemieniowa. „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 1, s. 336.

¹⁵ Zob. *Epigonowie*. W: *Encyklopedia powszechna* S. Orgelbranda. T. 8. Warszawa 1861, s. 336. W *Słowniku* B. Lindego, *Słowniku* Wileńskim oraz w *Słowniku języka Adama Mickiewicza* hasła „epigon” brak. Najwcześniejsze z podanych w *Słowniku* W. Doroszewskiego przykładów użycia słowa w dzisiejszym znaczeniu pochodzą od Sienkiewicza.